N^RO 16

ROZMAITOSCI WRSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

we Srodę d. 18 Kwietnia 1827

I.

Obyczaie teraźnieyszych Rzymian.

Naycharakterystycznieyszym zarysem obyczaiów Rzymian iest, że w Rzymie nie masz żadnych obyczaiów; iakoż gdzież one są w dniach dzisieyszych? Mała bardzo zachodzi pomiędzy niemi różnica; lecz przez obyczaie rozumiem tu iedynie zwyczaie i nawyknienia, a pod tym względem Rzymianie nie ustępuią żadnemu innemu ludowi w szaleństwie, a może przewyższaią w niewiadomości i lenistwie wszystkich, których nazywamy wykształconemi ludźmi, albowiem mnogość występków zrodziła potrzebę ukrycia ich pod nadobnemi kształtami, właśnie iak gdyby się obawiano, aby ich sprosna nagość wstrętu ku nim nie obudzała.— Zadziwiała mię naywięcéy u Rzymian ta mięszanina pychy i podłości, którąby naywymownieysze pióro zaledwie skreślić zdołało; i dla tego nie raz żałowałem, że Rousseau nigdy nie zwiedził Rzymu: cóżby był powiedział o mieszkańcach tego miasta! Jleż to się rzeczy uwielbia z daleka, lub z powodu ich dawnéy wziętości, które obeyrzane z bliska, nie są godne zastanowienia.

Jakkolwiek znikczemniony iest lud Rzymski, zachował przecież dawne upodobanie w satyrze: w niedostatku sztuk satyrycznych, które mu się bardzo podobały, bawią go dziś naywięcéy epigrammata przylepiane na dwóch statuach Pasquino i Marforio. Różne są zdania względem ich początku: uważaią ie powszechnie za szczątki dwóch starożytnych niezmiernie uszkodzonych posągów. Co więcéy, znayduią się one iuż od kilku wieków w tym stanie w iakim ich dziś widzimy, ieden Pasquino, przy ulicy Pontificia, drugi Marforio niedaleko placu Kapitolu. Wolałbym raczéy iśdź za tych mniemaniem, którzy sądzą, że ich rzeźba ordynaryyna naumyślnie udawała złośliwą prostotę ludzi, których Włochy nazywaią *Paskinami*: Paskin został sławnieyszym aniżeli iego towarzysz Marforio, stoi na postumencie przymurowanym do pałacu Braschi, i użycza swoiego nazwiska szczupłemu mieysцu, na które lud się schodzi po wyrocznią swoiego złośliwego polubieńca. Nie zaydzie żadne

ważne zdarzenie, o którémby Paskin nie doniósł; wyraża się zwykle wierszami, a iego dyatryby zaymuią często kilka ćwiartek; lecz podobny do większéy części autorów, iego epigrammata są zwykle naylepsze gdy są krótkie.

Rzym iest w tym zupełnie podobny do Genui, że w pośród nayokazalszych pałaców i naypięknieyszych pomników, nie ma w istocie ani iednego teatru, któryby był godnym iuż nie mówię dawnego Rzymu, lecz iednego z pierwszych miast włoskich. Jednego razu powiedział mi móy wierny Carlotti, że będąc młodym, śpiewał z nieiakiém powodzeniem na teatrze *Valle*, który wraz z teatrem *Argentina*, bywa przez cały rok otwarty. Nie wiem czy to pochodzi ztąd, że mimowolnie porównywamy wieczorem sale teatru z gmachami któreśmy w dzień widzieli, lecz nic mi się nie wydawało tak lichém iak te sale, prócz dekoracyi, które są zwykle nadzwyczaynie piękne. — Graią tam niekiedy komedyę, lecz nayczęściéy operę, a ieźli nie można powziąć wyobrażenia o muzyce nie zwiedzaiąc Włoch, potrzeba bydź w Rzymie, aby poiąć do iakiego stopnia ludzie mogą uwielbiać i ubóstwiać tę czarowną sztukę. Widać w niéy zapalonych miłośników, których bohatyr *Melomanii* iest tylko słabém naśladowaniem, i którzy z daleka za sobą pozostawiaią sławnego barona Bage, o którym tak wiele mówiono w Paryżu na kilka lat przed rewolucyą. Lecz mędrsi od nas w pochwałach i muzykalnych zabawach, Rzymianie słuchaią chętnie wszystkich melodyi swoich utalentowanych kompozytorów, nie przywiązuiąc się do iednego z wyłączeniem innych i nie tocząc sporów o harmoniią. Każda muzyka, niemiecka, włoska, a nawet i francuzka, byle tylko była dobra, otrzymuie pochwały, a u nich daią brawo nietylko przez poklaski, widać to powszechne wzruszenie, drżenie wszystkich członków, do czego łączą się ustawiczne okrzyki. — Teatr Aliberti bywa tylko podczas karnawału otwierany; ieden z kardynałów zwykle się znayduie przy iego otwarciu, w dniu tym każe roznosić lody znakomitszym osobom siedzącym w naypierwszych lożach. Jest to obchod, na którym każdy stara się znaydować, w ten wieczór oświecaią teatr iarzącém światłem, lecz ten zwyczay ustał od czasu zaięcia Rzymu przez Francuzów.

Ponieważ w Rzymie idą bardzo późno na teatr, wychodzą z niego często dopiero o godzinie drugiéy po północy; a kiedy iaka opera przypadnie widzom do smaku, zwykli ią grywać przez dwa, a czasem przez 4 lub 5 miesięcy. Ta wytrwałość Rzymian nie ma nic nadzwyczaynego; ukontentowanie, którego doznaiemy niezawodnie słysząc ulubioną piosnkę, duet, lub coś podobnego, i któréy się nakoniec na pamięć nauczamy, zdaie mi się nierównie więcéy zasługiwać na pierwszeństwo, niżeli ta potrzeba nowości, dręcząca większą część paryzkich widzów. Znayduiemy bowiem w nas samych pierwszą przyczynę przedłużonych uczuć, podczas gdy rozmaitość przenosi nas po za nasz obręb. Dwa te rodzaie lubienia muzyki są podobne do innych uczuć: kiedy odmieniamy ich przedmiot, serce nic nie czuie; a pod tym względem słusznie można powiedzieć, że Rzymianie kochaią muzykę, my zaś znamy tylko iéy uciechy. Nie powracaią oni po skończeniu sztuki zaraz do siebie, aby przytłumić dźwięk roskoszy, którey ieszcze doznaią; często się zbieraią w grupy na ulicach, powtarzaią naylepsze kawałki partycyi, lub naydowcipnieysze wyrazy aktora. Nie

raz mi się zdarzyło znaydować się na ulicy na tych improwizowanych koncertach, a dźwięki śpiewów brzmiały mi w uszach nawet w stancyi moiéy.

Nietylko na samych publicznych widowiskach, muzykę słyszeć możemy w Rzymie, daią ieszcze koncerta nazywane *akademiami*. Jest to nayświetnieysza część zabaw osób wyższego rzędu w towarzystwie; a ponieważ w Rzymie, podobnie iak i wszędzie, niżsi są dręczeni żądzą naśladowania możnych, akademie upowszechniły się u późnieyszych Rzymian. Te akademie daią ziętość domom w których się zbieraią, a nie ieden możny w Rzymie zniszczył się aby tylko zwrócić na siebie powszechną uwagę przez kilka dni; albowiem w ten czas to przesadza się ieden nad drugiego i chce go zaćmić zbytkiem mebli i światła, wykwintnością wieczerzy i obfitością chłodników; oprócz tego mężczyzni i kobiety korzystaią z téy sposobności dla dogodzenia swoiéy namiętnéy skłonności do gry. Co więcéy tyle są próżni, że się chętnie zrzekaią codziennych wygód życia, byle tylko czasem zwrócili oczy na siebie. Woleliby przez cały rok żyć samem tylko makaronem, aniżeli nie dać w zimie choć iednéy akademii, a nadewszystko niepokazać się na ulicy Corso w karecie, albowiem kareta stanowi połowę życia Rzymianki.

Wielu z pomiędzy włoskich muzyków przyszło do wielkiego maiątku, iak np. Farinelli, który został ministrem hiszpańskiego Króla; iak Marchesi który miał rocznego dochodu przeszło 60,000 liwrów, lecz te przykłady są rzadkie, a większa ich część umiera w nędzy; lękaią się przyiechać do Francyi, albowiem obawiaią się aby ich sławy nie przyćmiono, sądzą sprawiedliwie że nam niełatwo dogodzić. Podczas moiego pobytu w Rzymie Veluti był w całéy świeżości swoiego talentu, i wiedziano w nim godnego dziedzica metody Marchesego; lecz nieprzyiął żadnych ofiar proponowanych sobie przez Bonapartego aby przyiechał do Paryża, obawiał się aby go wraz z iego głosem niewyśmiano. — Słyszałem iak śpiewał rolę Romeo, i więcéy mi się podobał niż Crescentyni którego słyszałem na dworskim teatrze w Tuilleries. Dosyć mierna aktorka grała rolę Julii. To arcydzieło Zingarellego było wystawione na teatrze Valle. Co do sławnych śpiewaczek często się trafia, że przepędziwszy młodość na teatrze i miłostkach, oddaią potém rękę iakiemu bogaczowi, który się w nich pokochał i z teatru usunął. Niekiedy znowu, gdy hoyność ich antreprenerów i marnotrawstwo ich kochanków obdarza ich znacznym maiątkiem, idą za mąż za młodego człowieka którego pokochały, a który prawie zawsze ich zniszczy w kilku latach; często muzykusi ci są bardzo dumni, i chętnie im to przebaczam; Marchesi dał tego wielki przykład. Należał on do stronnictwa nieprzyiaznego Francuzom, i niechciał pod czas włoskich woien śpiewać przed Bonapartem pod ówczas naczelnym dowódcą. Gdy Bonaparte poiechał do Medyolanu, miasto ofiarowało Marchesowi 60,000 fr., aby śpiewał na koncercie. Nie przyiął ich mówiąc: że Bonaparte przy całéy swoiéy władzy tego nie dokaże, aby usłyszał naypierwszego śpiewaka w całych Włoszech. Napoleon zaś miał tyle słabości, iż zakazał przyymować Marchesego do żadnego teatru.

II.

BERRATHON.

Ostatnia duma Ossyana.

Wstęp.

Odczytuiąc niedawno Ossyana, zdziwiłem się trafności Makphersona, który

)(

dał go poznać światu, iż przekład swóy Barda Celtyckiego, nie wierszem, lecz miarową uskutecznił prozą. Wierszowanie iest w każdéy mowie naywytworniey-szym wysłowienia sposobem, iest to sztuka tak ściśle do właściwego ięzyka wszędzie zastósowana, że łatwiéy ozdobić zdoła uchybienia nawet, byle iego duchowi się nie sprzeciwiały, niż wydać piękności obcéy iemu natury. Dla tego sądzę, iż poetyckie Ossyana przekłady, podciągane koniecznie pod prawidła nowoczesnego rymotworstwa, dziwne wydaią brzmienie stron arfy Druidów, na lutnią Appolina nawiązanych. Czuł Makpherson (lubo wierszem pięknie pisać zdolny) że tylko w prozie mógł dosłownie wydać myśli Ossyana, a zachowuiąc iéy tok miarowy nie stracić zupełnie iego wdzięków lirycznych. Toż samo ia w téy małéy próbie uskutecznić przedsięwziąłem; a ieżeli wyrok znawców mnie potępi, wtenczas takowy zapewnie nie na pomysł Makphersona, lecz słuszniéy na na móy sposób iego wykonania padnie.

O s n o w a.

Fingal Król Morwenu w podróży do Lochlinu, dokąd był zaproszony od Starnona Oyca Agandeki swéy żony; wstąpił do Berrathonu wyspy Skandynawskiéy, gdzie mile był przyięty przez Larthmora władzcę mieyscowego. Gościnność Larthmora zjednała mu przyiaźń Fingala, któréy dowiódł posyłaiąc Ossyana z Toskarem Oycem Malwiny; dla wyzwolenia Larthmora ięczącego w niewoli własnego syna Uthala. Nadobny Uthal, uprzeymie bywał od niewiast przyymowany. Nina-thoma córka Torthony sąsiedzkiego Xiążęcia, zbiegła z nim, wpród serce mu swoie oddawszy. Zmienny kochanek porzucił nieszczęśliwą na bezludnéy wyspie w bliskości Berrathonu. Oswobodził ią Ossyan, który gdy w Berrathonie wylądował, pokonał zastęp Uthala i samego w spotkaniu zabił. Nina-thoma nie straciwszy mimo złego z nią obeyścia, przywiązania do Uthala; umarła z zmartwienia skoro o iego dowiedziała się śmierci. Tymczasem Larthmor iest przywrócony a Ossyan z Toskarem wracaią zwycięzko do Fingala.

Poema zaczyna się elegią nad zgonem Malwiny, a kończy się przepowiednią własnéy Ossyana śmierci.

B e r r a t h o n.

Pasmem błękitném okrążay strumieniu, ścieśnioną Luthy równinę! Niech na nią z swoich pagórków zielone zwieszą się drzewa, a słońce spoyrzy w południe.— Tamto na skale oset porosły, chwieie się z wiatru powiewem. Tam ciężką schyliwszy głowę, kołysaną iego tchnieniem, kwiat zdaie się mówić; «Czego mnie budzisz wietrzyku? Niebios kroplami ie«stem okryty. Bliski czas zwiędnienia «mego, bliska burza, która moie roz«wieie liście. Jutro podróżny przybę«dzie, przybędzie ten co w całéy widział «mnie piękności. Oko iego zwiedzi po«la, lecz na nich iuż mnie nie znaydzie!» Tak próżno będą szukać głosu z Kony skoro raz w polu zamilknie. Myśliwy o świcie nadbieży, a brzmienia arfy moiéy nie usłyszy. «Gdzież iest zapyta, «Syn wozowładcy (1) Fingala?» Łza

(1) *Makpherson według Celtyckiego mówi* Car-borne *dosłownie.* Na wozie noszony. *W owych wiekach za Heliogabala i Karakalli, kiedy Państwo Rzymskie po naypięknieyszych cywilizacyi epokach do zupełnego przechodziło zepsucia. Narody Celtów północnych, zostawały ieszcze w pierwszym*

będzie na licach iego. Śpiesz więc Malwino, śpiesz z słodkim twym głosem; złóż Ossyana wśród Luthy równiny; — Niech się w nadobném polu iego wzniesie mogiła!

Malwino! ach gdzież zostaiesz z twoiemi śpiewy, z cichém twych kroków stąpieniem? Synu Alpina, czy iesteś przy mnie? (2) Powiedz gdzie Toskara córa? «Szedłem o synu Fingala, koło Forluthy «mchem porosłych murów. Spełzł dym «poważnego gmachu. Milczenie było «pośród drzew pagórków. Ustała myśliwych wrzawa. Widziałem łuku dziewice. O Malwinę zapytałem, lecz mi «nie odpowiedziały. Odwróciły twarze, «zmrok lekki wdzięki ich zaćmił. By«ły iak gwiazdy co się w czas deszczów no«cnych, słabo za górą we mgle przebi«iaią!»

Spoczyway błogo promieniu luby! zbyt twóy przyśpieszyłeś zachód na wzgórzach! Wspaniale rozstania ztąd posunąłeś kroki, iak po błękitnéy, po drżącéy xiężyc wodzie. Lecz nas w ciemnościach rzuciłaś, o ty pierwsza z dziewic Luthy! Siedzim u skały, ale tam głosu nie ma więcéy, nie ma światła prócz kul na niebie ognistych. Wcześnie zaszłaś o Malwino! córo zacnego Toskara! Lecz wstaiesz iak promień wschodu wśród duchów twoich przyiaciół; siedzących w gmachach burzliwych, w piorunu przybytkach! Snuie się chmura nad Koną. Wznosi swe szare, nastrzępione boki. Wiatry na skrzydłach pod nią ulatuią. W niéy iest Fingala mieszkanie. W ręku on dzierży wielki oszczep powietrzny. Tarcz iego na pół chmurami okryta, do zaćmionego podobna xiężyca; gdy część iego w morzu tonie, część smutno na świat spogląda.

Siedzą na mgle do koła Króla przyiaciele. Słuchaią pieśni Ullina. Ten trąca w arfę zaledwie widzialną. Wznosi głos wątły. Tysiące świateł niecą w tym gmachu powietrznym, pomnieysi bohatyrowie. Staie pośrodku Malwina; lica iéy płoną rumieńcem. Spogląda na nieznane prodków swoich twarze. Odwraca zwilżone oko. «Tak wcześnie «przyszłaś, rzekł Fingal, Córo zacnego «Toskara? Żal w gmachach Luthy pa«nuie. Sędziwy syn móy iest smutny: «Słyszę wiew z Kony, igrać z twym gło«sem przywykły. Do twego on gmachu «śpieszy, lecz tam cię nie ma. Brzmi «on posępnie w zbroiach Oyców twoich. «Idź o wietrzyku na brzęczących skrzy«dłach, wzdychay na Malwiny grobie. «Już żałosne od niego wróciły dziewice. «Ty sam wietrzyku, tam smutkiem się «kwilisz.»

Lecz któż to się na obłoku z chmurnego zbliża zachodu? Uśmiech ma w twarzy bladéy i wodnistéy. Wiatr miota włosem iego ze mgły utrefionym. Na powietrznéy wsparł się włoczni. To iest twóy Oyciec Malwino! «Czemuż «tak wcześnie, powiada, na naszych bły-

---

stanie towarzystwa. Myślistwo cały stanowiło sposób do życia, uprawa ziemi była im obcą, równie iak wszelkie sztuki; oprócz kilku do woyny lub żeglugi służących, które potrzeba, matka przemysłu, w dziecińśtwie społeczności utworzyła. Rzadkie atoli były ich płody. Wóz w owym czasie stanowił tylko wygodę naymożnieyszych bohatyrów, a samo iego posiadanie było cechą i przydomkiem wielkości.

(2) *Przypomnieć sobie należy iż Ossyan w starości był niewidomy. Alpin był niegdyś iednym z pierwszych Bardów Fingala.*

«szczysz obłokach, o nadobne Luthy świa-«tło? Lecz Córo moia, ty smutną byłaś! «Zgaśli przyiaciele twoi. Ludzi po-«mnieyszych synowie zaięli gmachy. — «Nikt z bohatyrów dawnych nie pozo-«stał, prócz Ossyana, Króla oszczepów.

Pamiętasz więc Ossyana, o wozowładny Toskarze, Konlocha synu! Liczne młodości naszéy były walki. Pospołu w pole szły nasze oręże. Równano nas w nacieraniu z dwóch skał upadem. — Pierzchać musiały cudzoziemskie syny. «Oto idą wołali, z Kony woiownicy! «Kroki ich śladem uchodzących pędzą!» Przystąp o synu Alpina, starca przysłuchay się pieniom! Tkwią w duszy moiéy innych czasów dzieie. W pamięci moiéy dni iuż zeszłe wschodzą, dni Toskara potężnego, gdy na głąb morza ponieśliśmy kroki. Przystąp o synu Alpina, ostatnich słuchay dzwięków głosu z Kony.

Król Morwenu rozkaz wydał. Podniosłem żagle wiatrom. Toskar wódz z Luthy był ze mną. Ciemno-błękitne widziałem bałwany. Do Berrathonu morzem oblanego, częstych burz wyspy, zwróciliśmy drogę. Tam poważny mieszkał Larthmor, włosem iuż wieku okryty; Larthmor co przyiął Fingala, ucztą na muszlach zastawną, gdy do Starnona udawał się gmachów, za dni ieszcze Agandeki. Lecz w starości tego władcy, podniosła się duma syna, iasnowłosego Uthala, tysiąca dziewic kochanka. Ten sędziwego uwięził Larthmora i w gmachach iego odgłośnych przebywał.

Długo król ięczał w iaskini, nad brzegiem szumnego morza. Dzień w to ustronie nigdy nie zawitał, ni w nocy dąb rozżarzony. Wiatr z oceanu tam dosięgał tylko, albo ostatnie Xiężyca promienie. Patrzała gwiazda czerwona na króla, migaiąc po bałwanach od strony zachodu. Przybył Snitho do wież Selmy, Snitho przyiaciel młodości Larthmora. O Berrathonu opowiadał królu. Wzrosł gniew Fingala. Trzykroć pochwycił on oszczep w chęci wzniesienia ręki na Uthala. Ale stanęła przed królem pamięć dzieł iego świetnieyszych. Posłał Syna i Toskara. Wielka była radość nasza na kołyszącém się morzu.— Często dobywaliśmy na poł mieczów naszych. Gdyż nigdy sami, w bitwach oszczepu, dotychczas nie walczyliśmy.

Noc na ocean wstąpiła. Wiatry swoiemi uleciały skrzydły. Zimny i blady iest Xiężyc. Czerwone gwiazdy w górę swe wzbiiaią głowy.— Zwolna wdłuż brzegów dążym do Berrathonu. Białe bałwany tłuką w opoki. »Cóż to za głos, rzekł Toskar, wśród szumu wód słychać? słodki, lecz smutny iak śpiew bardów zeszłych. Ale postrzegam niewiastę. Siedzi samotnie na skale. Głowę na śnieżném opiera ramieniu. Wiatr unosi iéy włos ciemny. Słuchay iéy śpiewu, synu Fingala, iest on przyiemny iak szmer strumienia". Zawinęliśmy do cichéy zatoki i słuchaliśmy dziewicy nocnéy.

»Pókiż błękitno-mętne wody oceanu w koło mnie płynąć będziecie? Nie zawsze pobyt miałam w iaskiniach, ani pod szumiącém drzewem. Ucztę w Torthomy zastawiono w gmachach. Oyciec z roskoszą słuchał mego głosu. Młodzieńcy mnie widzieli w obeyściu méy nadobności. Błogosławili ciemnowłoséy Nina-thomie. W tenczas przybyłeś Uthalu iak słońce Niebios! Ty serca dziewic posiadasz, synu zacnego Larthmora! Ale dla czegoż mnie samę wśród ryczących wód porzucasz? Czyż żądzą twoiéy śmierci mą zmroczyłam duszę? Czy miecz podniosła moia dłoń biała? Dla czego-